

A portrait of a woman with reddish-brown hair, wearing a dark blue sleeveless dress with white polka dots and a white beaded necklace. She is standing outdoors in a lush green setting with a wooden post to her right. The background is filled with vibrant green foliage and sunlight filtering through the leaves.

Portret

Krystyna  
Nowakow-  
ska

Bodzentyn

# Bodzentyn

Stowarzyszenie na rzecz Odnowy Wsi „Odnowica”

projekty: „Pamiętnik”, „Dni Dawida Rubinowicza”



Założyciele Stowarzyszenia na rzecz Odnowy Wsi „Odnowica” przenoszą się do Dąbrowy Dolnej koło Bodzentyna w połowie lat 90. Mają potrzebę działań związanych z kulturowym dziedzictwem tego miejsca, z jego pamięcią. Okazja pojawia się sama, to pamiętnik żydowskiego chłopca z Krajna, który po przesiedleniu do getta w Bodzentynie, w zwykłych szkolnych zeszytach pisze o sobie i świecie, w który go wrzucono. Dawid Rubinowicz zostaje przewodnikiem po żydowskim Bodzentynie.

Najpierw powstaje projekt „Pamiętnik”. Dwunastka dzieci, uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum, czyta *Pamiętnik* Dawida Rubinowicza. Krystyna Nowakowska, prezes „Odnowicy”, zaprasza do współpracy fotografkę Martę Kotlarską. Dzieci uczą się wykonywać aparaty do fotografii otworkowej i robią nimi zdjęcia – ilustracje do wybranych fragmentów *Pamiętnika*. To pozwala trochę oswoić się z tematem. Podczas wędrowek po Bodzentynie trafiają na zaniedbany kirkut. Z warsztatami przyjeżdża Monika Krajewska, opowiada o symbolice macew, uczy wycinanki i kaligrafii żydowskiej. Wykonane przez dzieci prace prezentowane są na wystawie w bodzentyńskim gimnazjum.

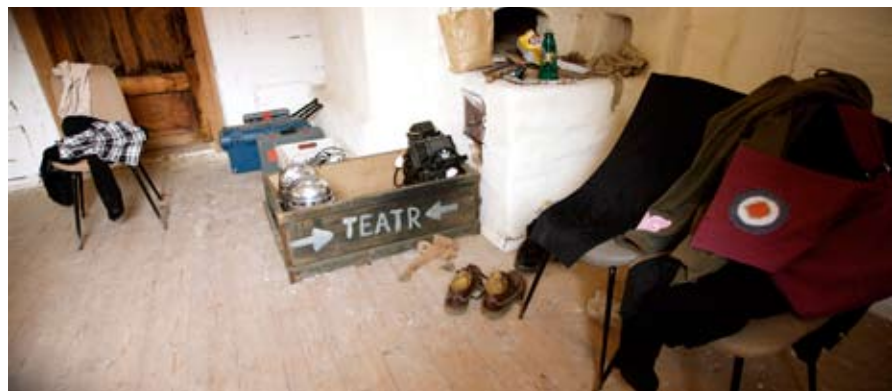
„Pamiętnik” otwiera działania wokół tematyki żydowskiej. Rodzi się pomysł przeniesienia go na scenę. Do projektu zostają zaproszeni Dorota i Artur Anyżowie, którzy reżyserują spektakl; Ewa Karasińska-Gajo prowadzi warsztaty tańca żydowskiego, młodzi aktorzy przygotowują kostiumy i scenografię. Na krótko przed premierą młodzież odwiedza jeszcze Teatr Wiejski w Węgajtach, gdzie również bierze udział w warsztatach. Równolegle rozpoczynają się prace porządkowe na kirkucie...

..Ogromną rolę odgrywa proboszcz, ks. Leszek Sikorski – z ambony namawia mieszkańców do włączenia się i pomocy. Pomagają.

27 i 28 września 2008 to w Bodzentynie pierwsze Dni Dawida Rubinowicza. Rozpoczyna je wędrowka śladami chłopca i jego przedwojennego świata, prowadzona przez Stefana Rachtana. Jest koncert i nauka tańców, pokazywane są fotografie dokumentujące prace na bodzentyńskim kirkucie. Premierę spektaklu poprzedza katolicka msza w intencji pomordowanych w Treblince Żydów. Niezwykłym gościem tych wydarzeń jest Max Szafir, mieszkający w Szwecji Żyd urodzony w Bodzentynie. Spektakl przyciąga tłumy. Wieczór kończy się spotkaniem z Tovą Ben-Zvi i jej opowieściami o tradycjach żydowskich, wspomnieniami mieszkańców Bodzentyń i wspólnym śpiewaniem piosenek.

II Dni Dawida Rubinowicza, w sierpniu 2009, organizują wspólnie: nowo powstałe Towarzystwo Dawida Rubinowicza, Towarzystwo Przyjaciół Bodzentyń, Stowarzyszenie „Odnowica” i Stowarzyszenie im. Jana Karńskiego, przy współdziałaniu parafii rzymskokatolickiej oraz Urzędu Miasta i Gminy w Bodzentynie. Dzieje się coraz więcej.





# Rzuciłam kamyczek w kosmos

Z Krystyną Nowakowską rozmawia Paulina Capała

**Krystyna Nowakowska** na miejsce do życia wybrała małą wieś w Górach Świętokrzyskich – Dąbrowę Dolną koło Bodzentyna. Jest prezeską Stowarzyszenia na rzecz Odnowy Wsi „Odnowica”. Zajmuje się edukacją nieformalną dzieci i młodzieży ze środowisk wiejskich oraz organizacją imprez artystycznych.

► **Twoja przygoda z Dawidem Rubinowiczem zaczęła się od rozmowy z burmistrzem.**

Tak. Wcześniej jeszcze ktoś do mnie zadzwonił i powiedział, że w Szwecji jest człowiek, któremu bardzo zależy na ogrodzeniu cmentarza żydowskiego w Bodzentynie. Pytał, czy mogłabym coś w tej sprawie zrobić.

► **Wtedy jeszcze niewiele wiedziałas o cmentarzu.**

Nie wiedziałam nawet, gdzie się znajduje. Człowiekowi, który telefonował powiedziałam, że nic nie mogę zrobić i poradziłam, żeby próbował kontaktować się z przedstawicielami gminy. Ten telefon bardzo mnie zdziwił: dlaczego akurat do mnie zadzwoniono w sprawie żydowskiego cmentarza? Jakiś czas później dowiedziałam się o Programie

DLA TOLERANCJI i ta rozmowa do mnie powróciła. Nie mogłam przestać o niej myśleć.

► **Postanowiłaś porozmawiać z burmistrzem?**

Z nim też ktoś się kontaktował. Burmistrz zapytał: „Zna pani Dawida Rubinowicza?”. Powiedziałam, że nie. „To ja pani przyniosę książkę!” Wróciłam do domu i mówię do męża: „Burmistrz mówił mi o jakiejś książce Dawida Rubinowicza”, a on mnie zaskoczył: „Chodzi o *Pamiętnik*, mamy to w domu”. Mój mąż ma przepastną bibliotekę, całej dokładnie nie znam. Wcześniej nie słyszałam o tej książce. Ludzie z Bodzentyna, jak się później dowiedziałam, pamiętają, że w latach 50. *Pamiętnik* był czytany w lokalnym radiowęźle. Z czasem wszystko ucichło i nikt do tego nie wracał.

► **Przeczytałaś i uznałaś, że pojedziesz na warsztaty Programu DLA TOLERANCJI z pomysłem na projekt, który o Zagładzie opowie z perspektywy dziecka.**

Po trzydniowych warsztatach w Warszawie wróciłam przerażona, że to jednak zbyt poważny temat. Zastanawiałam się, czy powinnam do niego podejść. Czy dam radę? Przecież nic nie wiem. Nic nie umiem, nie mam żadnego przygotowania! Prawie nic nie wiedziałam o historii Żydów – dopiero zaczęłam czytać, szukać.

► **Na szczęście na warsztatach pojawiła się Marta Kotlarska, fotografka z Akademii Pstryk, która pracowała z romskimi dziećmi – przy pomocy fotografii otworkowej ilustrowali bajki...**

Jej pomysł bardzo mi się spodo-

bał. Pomyślałam – może na razie spróbuję tak? Zrobię projekt bardziej artystyczny, a temat losów Rubinowicza umieszczę gdzieś w tle... Na początku naszych warszawskich warsztatów pojawiały się różne pomysły, nadęte i patetyczne. Piotr Stasik z Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „ę” powiedział w końcu: „Zacznij od małej rzeczy, od *otworków*, to będzie najfajniejsze”. I tego pomysłu się uchwyciłam. Później stał się osią całego projektu. Okazało się, że Marta Kotlarska ma korzenie żydowskie, że zna Monikę Krajewską, którą poleciła mi do warsztatów wycinanki żydowskiej. Marta poprowadziła mnie. A fotografia otworkowa była niezwykłym przeżyciem dla dzieci, pracowały od rana do wieczora, przez cały tydzień. To były intensywne zajęcia.

► **Jaka była metoda pracy? Dzieci**

**czytały Pamiętnik?**

Przeczytały, ale nie wszystkie cały. Też się od razu wystraszyłam. Moja córka przeczytała i zamilkła. Inna dziewczynka przeczytała i powiedziała, że nie chce brać udziału w projekcie – bo to jest straszne, zbyt smutne.

► **Później jednak włączyła się w pracę nad projektem.**

Tak, ale po pierwszych reakcjach dziewczyn pomyślałam, że jednak nie dam całego tekstu dzieciom, bo nikt nie przyjdzie na warsztaty. Wyszukałam fragmenty, żeby na nich pracować. Wybrałam tylko takie, które dotyczyły życia, były w pewien sposób sielankowe. Dałam je dzieciom, dałam też książki, prosząc, żeby same coś wyłowiły. Okazało się, że wybrały drastyczniejsze sceny niż ja: z Niemcem, z karabinem...

► **Niepotrzebnie się obawiałaś?**

Na szczęście na samym początku punkt ciężkości został położony na to, jak się robi zdjęcia. Treść książki znalazła się w tle, ważniejszy był czas naświetlania, wywoływanie, obróbka. W ten sposób wydzwięk historii Dawida został jakoś złagodzony. Z Martą zawędrowaliśmy wtedy na cmentarz, ona była w ciąży – mówię: „Marta, gdzie ty idziesz?”. Ona: „No chodź, weźmy dzieci i będziemy robić zdjęcia!”. Żeby cokolwiek zrobić, musiałyśmy wyciąć cały gąszcz chaszczy. Uparłyśmy się. Udało się zrobić kilka pięknych zdjęć.

► **I kiedy dzieci zobaczyły macewy, poczułaś, że teraz ktoś powinien im wytłumaczyć ich symbolikę, przybliżyć kulturę żydowską?**

Wtedy właśnie pojawiła się Monika Krajewska. Opowiedziała nam o symbolach, zrobiła warsztaty wycinanki i kaligrafii żydowskiej. Podczas warsztatów powstało dużo pięknych rzeczy, pomyślałam, że trzeba je gdzieś pokazać. I tak narodził się pomysł zorganizowania wystawy i lekcji historii w bodzentyńskim gimnazjum.

► **O poprowadzenie lekcji poprosiłaś Stefana Rachtana, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna, regionalistę i pasjonata...**

Trochę się bałam, jak to wypadnie. Starszy człowiek, miał przyjść i opowiadać młodzieży o historii. Okazało się, że gimnazjaliści słuchali z otwartymi buziami. Naprawdę! To była budująca chwila. Nauczyciele zaczęli prowadzić lekcje o Dawidku. Widziałam, że w gimnazjum jest sprzyjająca atmosfera. Wtedy po raz pierwszy

pomyśleliśmy o tym, żeby na podstawie wspomnień Rubinowicza zrobić z młodzieżą spektakl.

► **Zwróciłaś się po pomoc do reżyserki pracującej metodą dramy, Doroty Anyż. W spektaklu chłopcy i dziewczynki w różnym wieku odtwarzają historię Dawida, a zdjęcia, które powstały podczas warsztatów wykorzystujecie jako element scenografii.**

Pomysł na spektakl cały czas ewoluował. Dawaliśmy dzieciom dużo swobody, żeby mogły jak najwięcej z siebie dać. To była bardzo intensywna, ale też i inspirująca praca.

► **Przygotowując przedstawienie, równolegle zajmowałaś się sprawą bodzentyńskiego kirkutu.**

Rozmawiałam o tym z burmistrzem, który zaproponował, że

da ogłoszenie w gminie, że szukamy osób, które pomogą uporządkować teren cmentarza. Chciał pomóc, ale nie bardzo wiedział, jak przedstawić ten temat, jak zaproponować ludziom, żeby się do nas przyłączyli. Nie pamiętam, kto wpadł na pomysł, żeby o pomoc poprosić naszego księdza. Ogłosił z ambony, że jest sprzątanie cmentarza, potem ogłaszał jeszcze kilka razy. W pewnym momencie bezpośrednio się w to zaangażował. Zresztą, jak się okazało, nosił się z takim zamiarem od pewnego czasu.

► **Od kiedy w 2005 roku w Jerozolimie zobaczył drzewko z napisem Bodzentyn?**

Mniej więcej w tym roku zaczął pracować w naszej parafii. Dopytywał o cmentarz żydowski i planował, że zajmie się nim, jak tylko uporządkuje sprawy parafialne.

► **Dotarliście na kirkut: ty z córką na rowerze i z sekatorami, ksiądz z mieszkańcami i piłą maszynową...**

Przyszła całkiem spora grupa ludzi. Ksiądz pięknie tłumaczył, że to jest miejsce ważne, że Żydzi są naszymi starszymi braćmi w wierze, że tak nauczał nas Jan Paweł II. Mamy obowiązek zadbać o to miejsce, tak samo jak o miejsce pochówku naszych wiernych, i że to byli tacy sami bodzentyńskimi, jak Polacy. To zupełnie zamknęło sprawę, nie było żadnych komentarzy. Potem dołączył do nas burmistrz z pracownikami interwencyjnymi, ale na pierwsze wycinania zarośli przychodzili zwykli mieszkańcy. Rozmawiałam z tymi ludźmi, mówili: „Wreszcie ktoś coś robi, bo to aż wstyd – tu się ludzie pytają, chodzą, nie mogą trafić, a ksiądz się wziął za to”. Wszystko odbywało się w do-

brej atmosferze, i praca na cmentarzu, i tworzenie spektaklu.

► **Kiedy powstał pomysł na Dni Dawida Rubinowicza?**

Na cmentarzu spotkałam się z Bogdanem Białkiem, prezesem Stowarzyszenia im. Jana Karckiego w Kielcach. Znamy się od dawna, zaczęliśmy rozmawiać. Powiedzialem mu, że chciałabym, żeby postać Dawida Rubinowicza wyraźniej zaistniała w Bodzentyń. Chciałam zrobić większą rzecz, ale wiedziałam, że sama nie bardzo sobie z tym wszystkim poradzę. Nie wiedziałam nawet, kogo ze środowisk żydowskich mogłabym zaprosić do współpracy. Dawid dla Bogdana Białka ważny temat. Był wszystkim zafascynowany – Bodzentyń, postawą księdza i spektaklem. Zaczął mi podsuwać różne pomysły, włączył się do działania. Wtedy przyszedł

list i rozpoczęła się korespondencja ze Szwedami.

► **Co to za list?**

To był list otwarty, informujący, że w Szwecji żyje Max Szafir i że wokół jego wojennych losów jest tam realizowany projekt. Ogromnie mu zależy na ogrodzeniu cmentarza i zwraca się do mieszkańców Bodzentyna z prośbą o pomoc. List przyszedł do gminy, po angielsku, trafił do współpracującego z nami Janka Pałysiewicza, który odpisał i poinformował o tym, co już do tej pory udało się zrobić. Odpowiedź przyszła natychmiast – Max Szafir koniecznie chciał do nas przyjechać. Pomyślałam wtedy, że w takim razie musi się wydarzyć coś więcej. I tak powstał pomysł zorganizowania dwudniowej imprezy – Dni Dawida Rubinowicza.

► **Był spacer śladami Rubinowicza, koncert kapeli Chmielnikers, spotkanie z Maxem Szafirem i Tovą Ben Zvi, spektakl. Rzeczą niesłyszana była niedzielna msza...**

Tu znów ukłony do naszego księdza, że się na nią zgodził. Był trochę zdenerwowany, pierwszy raz coś takiego się działo. Zapalanie menory przez uczestników projektu, dźwięk szofaru – akurat zbliżało się święto Rosz ha-Szana. Zaśpiewany pięknie przez Tovę hebrajski psalm...

► **To był wzruszający moment. Nie bałaś się, że msza może zostać źle odebrana?**

Byłam bardzo przejęta. To była przecież normalna msza niedzielna, z normalną intencją, od wiernych. Zastanawialiśmy się, czy ktoś nie będzie miał nam za

złe, że przy jego intencji jest jeszcze jedna – za pomordowanych w Treblince bodzentynian. Akurat tego dnia przypadała rocznica wypędzenia Żydów z miasteczka. Ludzie mówili, że msza była niesamowita, że czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyli, że to było coś naprawdę wyjątkowego.

► **To, o czym opowiadasz, składa się w całość.**

Wszystko wydarzyło się w odpowiedniej kolejności. Nasze działania były robione z dbałością o każdy szczegół, o każdy niuans. Małymi krokami. Tak, żeby nikt nie czuł się urażony. Zawsze braliśmy to pod uwagę. Taka dbałość o wszystko i o każdego jest elementem sukcesu całego projektu.

► **Może właśnie dlatego na premierę spektaklu przyszedł niemal cały Bodzentyn?**

To było naprawdę wielkie wydarzenie. Spektakl odbył się w za- bytkowej Zagrodzie Czernikiewiczów, pięknym miejscu, w samym sercu Bodzentyna. Niektórzy bodzentynianie byli w niej po raz pierwszy, bo niestety zwykle stoi zamknięta. Przyszli pewnie dlatego, że w spektaklu grała młodzież stąd, a z ciekawości, że w ogóle się coś dzieje. Nie wiedziałam, jak to będzie odebrane, czy ktoś tego nie zakłóci, czy nie będzie wybryków. Graliśmy na otwartej przestrzeni, wystarczyłoby coś przez płot wrzucić... Na szczęście zostaliśmy serdecznie przyjęci.

► **Po spektaklu było spotkanie z Tovą Ben Zvi.**

Tova miała po przedstawieniu zrobić mały wykład dotyczący kultury i tradycji żydowskich. Była jednak tak wzruszona, że powiedziała, że chyba nie da rady.



Popsuł się mikrofon, zabrakło prądu, bo Zagroda jest naprawdę stara. Myślałam, że nikt na spotkaniu nie zostanie, że ludzie pójdą do domu...

► **A jednak zostali.**

Tova wprowadziła wszystkich w dobry nastrój. Zaczęła po prostu opowiadać o świętach żydowskich i śpiewać.

► **W pewnym momencie ludzie zaczęli śpiewać razem z nią...**

Zaraz po spektaklu Tova prosiła, żeby ze spotkania zrezygnować: „Chyba już nie ma miejsca na nic innego...”. Ja mówię, że nie, będzie teraz poczęstunek, trzeba troszeczkę rozładować atmosferę, żeby nie zostać w takim ponurym nastroju. Przecież życie toczy się dalej, trzeba to jakoś przełamać. Spotkanie było naprawdę piękne.

Nawet ja poczułam po nim ulgę.

► **Powiedziałas potem, że to było jak ruch skrzydeł motyla. Zaczęłaś od bardzo małej rzeczy, a wydarzyło się tak wiele.**

Każde nasze działanie ma swoje konsekwencje, jak lawina. Rzuciłam kamyczek w kosmos. Przyłączyły się inne osoby, dzieją się kolejne rzeczy. Ja jestem którymś kamyczkiem na drodze do zmiany.

► **Powiedziałas też, że ludzie pojawiali się jak „koraliki na sznurku”: każdy kolejny spotkanie przez Ciebie człowiek przynosił coś nowego. Historię i mieszkańców Bodzentyna poznawałaś stopniowo. Nie jesteś stąd. Czy to Ci pomogło?**

Może było o tyle łatwiej, że nie docierały do mnie niczyje komenta-

rze na temat tego, co robię. A najpierw było trochę trudniej, bo nie znałam wielu ludzi – na przykład pana Rachtana. Gdybym współpracowała z nim od samego początku, byłoby dużo łatwiej. Ale może tak miało być? Ja ten projekt traktowałam bardzo osobiście: że to ja się w nim najwięcej uczę, to wszystko jest przede wszystkim mnie potrzebne.

► **Do czego?**

Może do przełamywania w sobie oporów, lęków wobec naszej historii. Może nawet do przełamywania czegoś w swojej osobowości. Czasami chciałam się wycofać, brakowało mi pewności siebie. Ten projekt utwierdził mnie w przekonaniu, że jednak warto podejmować ryzyko. Nawet mała rzecz może przynieść duży efekt.

► **Mówiłaś, że wszyscy ludzie, którzy się gdzieś po drodze pojawiali, spowodowali, że znalazłaś siłę. Tę siłę trzeba znaleźć jednak przede wszystkim w sobie?**

Tak, ale świadomość, że nie jesteś zupełnie sama jest niezwykle cenna. Jak każdy, potrzebuję takiej akceptacji. Pamiętam, jak po premierze spektaklu jedna z dziewczynek, która w nim grała, podeszła do mnie, wyczoławała mnie i powiedziała: „Dziękuję pani, że pani to zrobiła”. To wystarczy. To jest dla mnie najważniejsze. Radość tych dzieciaków, to, że miały świadomość, że biorą udział w czymś ważnym. Tak naprawdę to, co się kiedyś wydarzy, zależy od tej młodzieży, od tych dzieciaków. Jeśli one teraz czegoś doświadczyły, czegoś dotknęły, coś przeżyły, to jest to dla mnie największą wartością tego, co robię.

› **Czy myślisz, że Twój projekt, Twoje zadanie kiedyś się skończy? Czy kiedyś powiesz, że już zrobiłaś wszystko, że więcej się nie da?**

Nie. Myślę, że takiego poczucia, że zrobiłam wszystko, nigdy nie będzie. Ja raczej zawsze mam pretensje do siebie, że robię za mało. Ciągłe sobie wyrzucam: mogłabym jeszcze to i tamto! Ale tak też się nie da. Na szczęście mam wkoło siebie coraz więcej podobnie myślących ludzi. Choć nasze społeczeństwo jeszcze nie przywykło do podejmowania wspólnych działań na rzecz jakiejś sprawy. Wyobrażałam sobie, że tu, w naszej wsi, gdy powstanie stowarzyszenie, w pracę zaangażują się inni mieszkańcy. Widzę, że jeszcze jest na to zbyt wcześnie. Nie ma poczucia, że można coś zrobić razem.

› **Spółeczność lokalna jest wciąż bardziej odbiorcą niż uczestnikiem Waszych działań?**

Jednak tak. Są pojedyncze osoby i świetnie, że są; ale to jeszcze za mało. Byłam niedawno w Norwegii, w małej wiosce, w której mieszka 250 osób. Tam jest chyba 7 organizacji pozarządowych, a każdy mieszkaniec działa w kilku z nich. Dla Norwegów to, że coś trzeba zrobić wspólnie, jest naturalne. Mają tablicę ogłoszeń, na której przypinają karteluszki: jedni umawiają się, bo robią coś w sprawie drogi, inni w sprawie wodociągu. Spotykają się przy kawie i omawiają ważne dla wszystkich sprawy. Czasami myślę, że w tym braku zaangażowania bodzentyńian może być też trochę mojej winy. Mam taką osobowość, że nie lubię ludziom niczego narzucać: wydaje mi się, że potrzeba zaangażowania powinna wypły-

wać z każdego człowieka. Do tego jeszcze u nas daleka droga. Dużo brakuje nam do społeczeństwa obywatelskiego, o którym ciągle mówimy. Wydaje mi się, że lata systemu komunistycznego zniechęciły nas skutecznie do wspólnej, społecznej pracy.

› **A przecież na cmentarzu powstała brama upamiętniająca mieszkających w Bodzentynie Żydów, Wasz spektakl reprezentował region na festiwalu sztuki we Francji, w 2009 roku po raz drugi zorganizowaliście Dni Dawida Rubinowicza...**

Czasami, jak sobie uświadomię, co się tu dzieje, to myślę: „To niemożliwe!”. A jednak stało się.

